DZIENNIK 9-11 lutego 2001

Nasze dzieci są urodzonymi artystami

Z Johanną Kern rozmawia Marek Kusiba

„Świat przede mną odkrywa jakąś niesamowitą mądrość”...

- *Dlaczego została Pani aktorką?*
- Kiedy byłam małą dziewczynką i występowałam na akademii, kazano mi powiedzieć wiersz. Byłam przerażona. Nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. Na mnie się tylu nauczycieli patrzyło, i tyle dzieci... Powiedziałam ten wiersz, ale z czerwoną ze strachu buzią, z zaciśniętymi piąstkami. Było to jedno z najgorszych przeżyć w moim życiu. Jednym z powodów, dla których zostałam aktorką, było to, że byłam bardzo nieśmiała.
-I jest nią Pani nadal?
Jestem reżyserem, aktorem i scenarzystą. To jest mój zawód. Ukończyłam szkołę filmową na Ryerson Politechnical University w Toronto, mam za sobą w Polsce szkołę plastyczną i wykształcenie teatralne. Zwiałam do teatru jako adept, tam kształciłam się na aktora. To była najlepsza szkoła.
- *Ale wyjechała Pani z Polski...*
- Piętnaście lat temu. Cztery lata mieszkałam w Niemczech, tam grałam, pracowałam jak wszyscy na czarnym rynku. Kiedy przyjechałam do Kanady jedenaście lat temu, nie mówiłam słowa po angielsku, ale poszłam na kurs. Po pół roku stwierdziłam, że teraz to ja już podbiję świat...
- *Jak się podbija świat?*
- Proste. Napisałam sobie po angielsku na kartce kilka zdań o sobie, obdzwoniłam dziewięciu *casting directors*, mówiąc, że jestem młodą aktorką z Polski, że chciałabym się przedstawić, przynieść porftolio. No i dostałam rolę w flmie „Sam and Me”. Nie była to wielka rola, wiele scen wycięli, ale parę zostało. To mi trochę tu otworzyło drzwi. Grałam, ale jako tak zwana aktorka z akcentem. Bez akcentu grałam porwaną narzeczoną w „Porwanej narzeczonej”, w teatrze Polonia. Wtedy jeszcze występowałam pod nazwiskiem męża: Joanna Orzeszek Ale po rozwodzie wróciłam do swego rodowego “Kern-Wronikowski".
- *A co się teraz stolo z “Wronikońskim "?*
- Nic. zostawiłam to, bo jest nie do wymówienia.
- *Ma Pani dzieci?*
- Jedno, i to duże. Ale ja się czuję młodo. Myślę, że ludzie starzeją się, gdy przestają marzyć.
- *Mało jest kobiet, których wartość trwałaby dłużej niż ich uroda...*
- To chyba tylko wtedy, kiedy one wierzą, że tylko uroda jest ich wartością.
- *A Pani* w *co wierzy?*
- Ja wierzę w to, że wszystko będzie dobrze, że my, ludzie, ciągle się rozwijamy i rośniemy, a jeżeli nam się zdarza robić potworne błędy, to później rozumiemy, że były to tylko lekcje. Wierzę w to, że wszyscy w środku jesteśmy dobrzy. Jeszcze wierzę i w to, że marzenia się spełniają, kiedy znajdzie się drogę do zrozumienia i zaakceptowania samego siebie, i człowiek przestanie się bać samego siebie, tylko pozwoli się rozwinąć sobie jako pięknemu człowiekowi. Bo wszyscy jesteśmy piękni. Może to trochę idealistyczne, ale ja w to wierzę. I wierzą w to moi uczniowie. Tego ich uczę, od samego początku.
- *A na początku było...*
- ...słowo, oczywiście. Założyłam teatr “Smyk", trwał kilka lat, dużo jeździliśmy, po całym Ontario, byliśmy – wielu szkołach. W międzyczasie grałam po angielsku, pracowałam w Radio ZET, i wtedy zaczęły rozwijać się moje inne pasje - zaczęłam pisać sztuki, reżyserować, w tym dla telewizji. Był na przykład “Kot w butach”, było “Ministerstwo wielkiej nocy”.
- *Ładny tytuł...*

- Ale trudny, bo wtedy zrozumiałam, że znam kamerę z drugiej strony, znam teatr z drugiej strony. Że nie znam tego fachu na tyle, żeby stworzyć to, co chcę pokazać na ekranie. Więc zostawiłam teatr i wszystkie inne projekty - i poszłam do szkoły filmowej. To było wielkie przeżycie, fantastyczne. Pozwoliło mi wróść tutaj w nową kulturę, na której puszczamy korzenie pozwoliło mi lepiej zrozumieć mechanizmy, jakie rządzą społeczeństwem kanadyjskim. Poza tym wiedziałam, że nie będę nigdy reżyserem z zewnątrz, że pomimo tego że jestem Polką, jestem wykształcona w ich najlepszej szkole filmowej, i będą mnie traktować jak swego, wiedząc, czego się po mnie spodziewać.
- *Czy tak się stało?*
- Właśnie tak. Jeżeli ktokolwiek z naszych rodaków chciałby wysłać dzieci na studia filmowe, reżyserskie, to jest to najlepsze miejsce. Szkoła jest rewelacyjna. No i mieści się w samym sercu Downtown. Choć tam też zobaczyłam bezdomnych...
- *Czy w Niemczech ich Pani nie widziała?*
- To byli raczej kloszardzi, bardziej romantyczni. ludzie mieszkający na ulicy z wyboru. Bezdomność tutaj mnie przeraziła. Chciałam dotrzeć do korzeni, zrozumieć zjawisko. Bezdomni mają swój świat, do którego komuś z zewnątrz jest trudno przeniknąć. Udało mi się zrobić film, który potem nazwałam „Toronto: Second Society". Zrobiłam też krótkometrażówkę o Indianinie, siedzącym na trotuarze przed jednym z budynków rządowych w Downtown i nazwałam to "Hunting Ground" - teren łowiecki. To były jedyne dwa filmy dokumentalne, jakie zrobiłam. Dwa inne z moich krótkich filmów zgłosiłam na prestiżowe festiwale filmowe do Kalifornii i Wielkiej Brytanii - i przyjęto je.
- *Czy były nagrody?*
- Samo to, że je pokazano, było nagrodą. Największą była nutka spełnienia. że jednak potrafię wziąć byka za rogi, stawić czoła i coś zrobić. To mi dodało skrzydeł. To daje pewność siebie i odwagę. Może ta moja odwaga pomogła mi dostać pracę w Great Western Paradise Film, gdzie wyprodukowałam film fabularny i zdobyłam kilka kredytów zawodowych - reżyserskich i producenckich. Reżyserowałam też reklamówki telewizyjne i pisałam scenariusze. Przygotowywałyśmy też program z Ireną Jarocką, to jest cudowna i szalenie uzdolniona osoba. Głęboko ją podziwiam za naturalność, szczerość, i wewnętrzne piękno. Za to, że jest taka przystępna, dobra i ciepła...
- *Skąd się wziął pomysł "Kids' Stage"?*
- Zaczęło się od małego pomysłu, a rozwija się jak lawina. Ktoś mi kiedyś zwrócił uwagę na to, że coraz młodsza generacja aktorów jest zatrudniana w filmach i telewizji. Powstały szkoły kształcenia młodych aktorów. Pomyślałam sobie, że mogłabym spróbować zbudować taką organizację artystyczną, która by rozwijała te młode talenty. Zawsze chciałam pracować z dziećmi, od strony reżyserskiej, nauczycielskiej.
- *Także z polskimi dziećmi?*
- Tak, bo przecież nasze polskie dzieci są nie tylko dwujęzyczne, ale są niesłychanie uzdolnione, aktorsko, teatralnie, filmowo. My to mamy we krwi, jesteśmy urodzonymi artystami, może przez ten romantyzm, który się tak rozwinął, może przez te wszystkie uciski i zrywy wolnościowe. My musieliśmy w sobie rozbudzić coś, żeby znaleźć jakąś swoją wartość. Wiecznie mówiono, że jesteśmy gorsi.
- *Niektórzy na to reagują buntem, zmykaniem się w sobie.*
- A są tacy, którzy reagują inaczej, są jak takie wańki-wstańki, im mocniej się je uderzy, tym mocniej wstaną. I my mamy taką duszę. I nasze dzieci są niesamowite. Pamiętam, że kiedy po przyjeździe pukałam do drzwi i przedstawiałam się jako aktorka z Polski, to te drzwi się otwierały, oni chcieli mnie poznać i ze mną porozmawiać. To, że ja byłam polską aktorką, było moim atutem na rynku artystycznym.
- *To były drzwi kanadyjskie.*
- Jak najbardziej. Bo my mamy tutaj bardzo dobrą opinię, i polscy filmowcy, i polscy aktorzy. Wiedzą, że mamy do tego smykałkę. Ja tak samo twierdzę. Nasze dzieci są bardzo uzdolnione, rozwijają się bardzo szybko, łatwo można je kształtować.
- *Z plakatów czytam, że chce Pani pracować z panią Barbarą Kwasek, która uczy tańca i śpiewu dzieci z "Lechowii". Ale jak dwie kobiety poradzą sobie z taką ilością dzieci i zajęć?*
- Zatrudnimy dodatkowych instruktorów, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Będziemy kształcić dzieci w

grupach wiekowych. Będziemy uczyć sprawności aktorskich: poprawnej dykcji, ruchu scenicznego, emisji głosu, śpiewu i tańca, mimiki, i tak dalej. A na koniec każdego semestru będzie wielki spektakl.
- *A czy będą to przedstawienia dramatyczne?*
- Ja nie cierpię jak ktoś z małych dzieci chce zrobić dorosłych, ale na zasadzie takiego wschodnioeuropejskiego stylu ciężkiego dramatu. To będzie wszystko rozśpiewane, roztańczone, przeważnie musicale. Mamy zespół “Lechowia" jako partnera w tych naszych zamierzeniach. Oni są tak świetni. że z radością wykorzystamy ich jako tancerzy w naszych spektaklach.
- *Czy będą w nich motywy ludowe?*
- Chyba raczej nie; będą to olbrzymie spektakle, na kilkaset osób. Zespól “Lechowia" ma w repertuarze także tańce towarzyskie, meksykańskie, nie tylko ludowe polskie.
- *Jak będą dzieci uczestniczyć w tych spektaklach?*
- Wszystkie dzieci będą na scenie. Przyjmujemy dzieci od pięciu do dziewiętnastu lat. Nie chcę powtarzać sloganów, że nie ma małych ról, a są tylko mali aktorzy, że każda rola jest wielka...
- *A jak Pani będzie wybierała dzieci do ról?*
- W ten sposób, na ile są gotowe emocjonalnie. Poza tym nie chcemy uczyć gwiazdorstwa, chcemy nauczyć dzieci, że w grupie teatralnej wszystkie role są ważne i ich wielkości zmieniają się w zależności od tego, jaki gramy spektakl. Sukces aktora na scenie ma naprawdę niewiele wspólnego z talentem. Talent to jest dziesięć procent, a dziewięćdziesiąt procent to praca. To jest gotowość emocjonalna, dojrzałość do tego, żeby zagrać to, czego od ciebie oczekują.
- *Co Pani mówi rodzicom?*
- Że po pierwsze w teatrze czy w filmie nie ma demokracji. Nie rodzice wybierają role, czy dzieci - wybiera kto inny, i po drugie że dziecko dostanie taką rolę, do której jest gotowe. Ja nie chcę dzieci obarczać i przerażać. Chcę, żeby były odważne, żeby to, czego się nauczą, wykorzystały w życiu, żeby tak jak ja kiedyś potrafiły zadzwonić i dostać najlepszą pracę, żeby potrafiły wejść do urzędu i załatwić co chcą załatwić, żeby były pewnymi siebie, cudownymi osobami. Nie wszyscy nasi uczniowie zostaną później aktorami, wielu pójdzie inną drogą, ale to, czego nauczą się teraz, pomoże im być ludźmi bardziej wrażliwymi, świadomymi i na pewno bardziej błyskotliwymi.
- *Przygotowanymi do życia* w *Kanadzie?*
- Kanada jest pięknym krajem, tu tyle nacji żyje, a potrafią zachować odrębność, a jednocześnie się zintegrować. Ale tym bardziej trzeba prezentować nasze polskie dzieci, żeby tutaj zaistniały, żeby miały większy wpływ na losy tego kraju niż my mamy.
- *A jak możemy spłynąć na swój los?*
- My mamy generalnie wybór w środku. Nasze samopoczucie można porównać do inwestycji. Jeżeli inwestujemy swoją energię w negatywne uczucia, w martwienie się i w wiarę w kataklizmy, to nasza inwestycja rośnie i tak nam się dzieje w życiu, jak wierzymy. Natomiast jeżeli całą swoją energię przeznaczymy na wiarę w to, że piękno rodzi optymizm i wszystko dobrze się kończy - takimi samymi akcjami odpłacą nam nasze środowisko i świat. Trzeba tylko ufać sobie. My zawsze wiemy, co dla nas jest dobre.
- *Dziękuję Pani za rozmowę*.